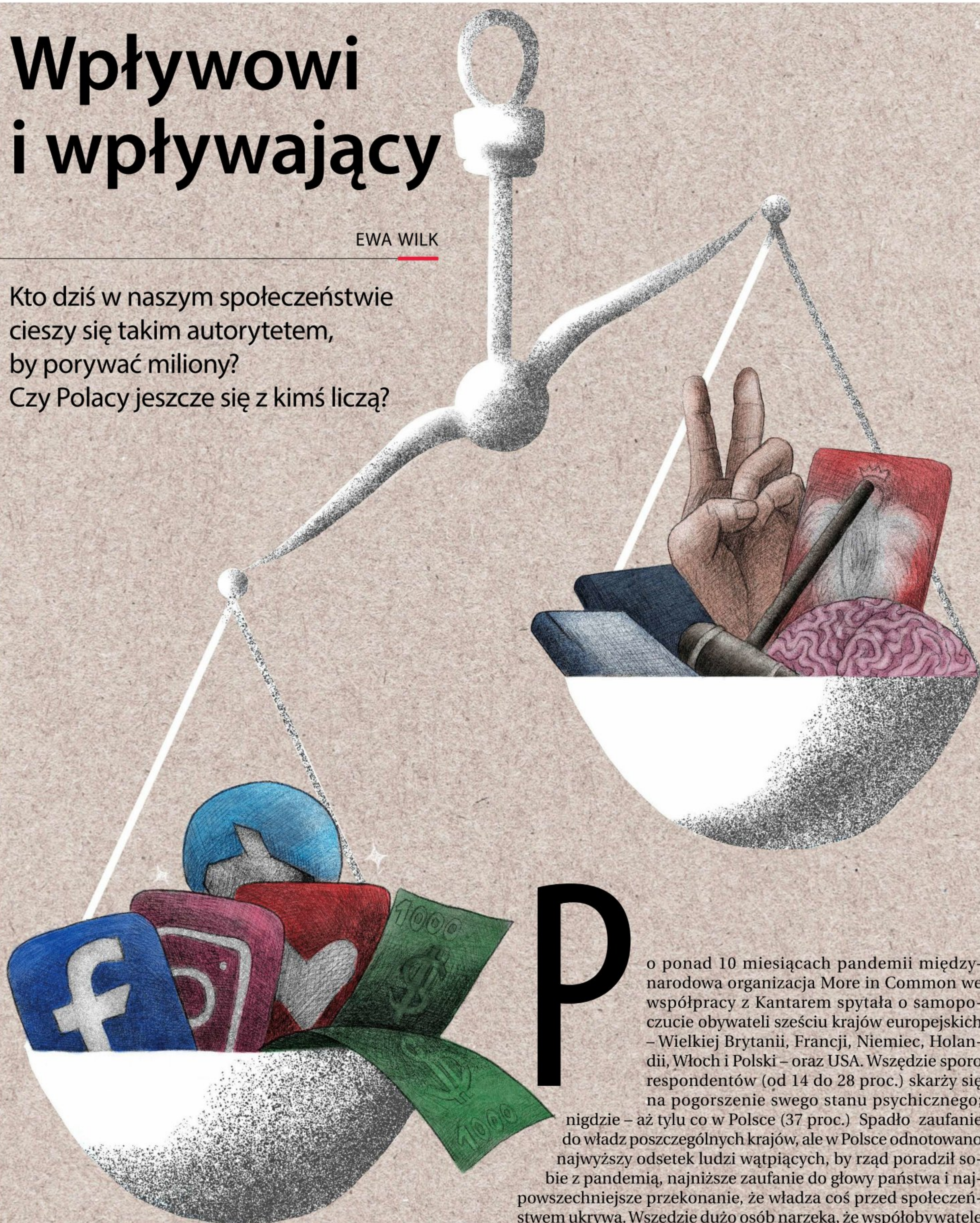


[SPOŁECZEŃSTWO]

Wpływowi i wpływający

EWA WILK

Kto dziś w naszym społeczeństwie cieszy się takim autorytetem, by porywać miliony? Czy Polacy jeszcze się z kimś liczą?



Po ponad 10 miesiącach pandemii międzynarodowa organizacja More in Common we współpracy z Kantarem spytała o samopoczucie obywateli sześciu krajów europejskich – Wielkiej Brytanii, Francji, Niemiec, Holandii, Włoch i Polski – oraz USA. Wszędzie sporo respondentów (od 14 do 28 proc.) skarży się na pogorszenie swego stanu psychicznego; nigdzie – aż tylu co w Polsce (37 proc.) Spadło zaufanie do władz poszczególnych krajów, ale w Polsce odnotowano najwyższy odsetek ludzi wątpiących, by rząd poradził sobie z pandemią, najniższe zaufanie do głowy państwa i najpowszechniejsze przekonanie, że władza coś przed społeczeństwem ukrywa. Wszędzie dużo osób narzeka, że współobywatele niedostatecznie przestrzegają pandemicznych reguł – najmniej w Niemczech (23 proc.), najwięcej w Polsce (59 proc.). Niech więc nie dziwi bodaj najboleśniejший wynik sondażu:

ILUSTRACJA IZA KUCHARSKA

43 proc. Polaków teraz odczuwa jeszcze mniejszą niż przed pandemią (choć i tak legendarnie już niską) skłonność do obdarzania innych kredytem ufności. Także tu zamykamy stawkę.

Z wirusem pewnie sobie kiedyś poradzimy, ale odległe w czasie skutki zbiorowego covidowego doświadczenia mogą być dla naszego społeczeństwa bardzo znaczące. Pandemia pobudziła całą rodzinę wirusów, jakie od lat drzemią – nazwijmy to – w materiale genetycznym naszej zbiorowości. Nieufność, zawiść, przypisywanie sobie wyłącznie dobrych intencji i wszelkich walorów moralnych, a odmawianie ich innym, podejrzliwość i niechęć wobec każdego, kto wyrasta ponad przeciętność. Niemal każdy dzień przynosi dowody, że słabną tradycyjne tytuły do społecznego poważania, szacunku, nawet zwykłej sympatii. Władza i pieniądze? Zawód polityka jest na dnie rankingu prestiżu, sprzedawca cieszy się większym uważaniem niż właściciel sklepu. Sława, kariera, pozycja zawodowa? Najjaskrawszy przykład, jak niewiele to wszystko znaczy, przyniosła ponura historia kilkunastu osób, które pochopnie zaszczepiły się pozakolejkowo w klinice Warszawskiego Instytutu Medycznego; ich publiczna rozpoznawalność tylko podniosła poziom pogardliwego hejtu, jakim zbombardowała ich TV-pisowska propaganda i internetowy „głos ludu”.

Czy jest jeszcze w Polsce ktoś, z kim byśmy się liczyli, czyjego głosu skłonni bylibyśmy uważnie wysłuchać? Czy można mówić o jakimś porządku, w miarę stabilnej hierarchii społecznej? Mamy raczej do czynienia z wrzeniem, z gotowaniem się zupełnie nowej zupy z bardzo wielu wciąż ujmowanych i dorzucanych składników. A podpałki pod palenisko dostarczają globalne trendy kulturowe i cywilizacyjne.

Prestiż przegrupowany

Wiek XX pogrzebał bezpowrotnie takie tytuły do społecznego prestiżu, jak urodzenie, pochodzenie, tzw. dobra rodzina. Jeśli w powszechnym odbiorze rodowód człowieka odgrywa jeszcze jakąś rolę, to chwały przysparzają nie tyle archaiczne tytuły, herby czy dziedziczne majątności, ile wykształcenie, zawód przekazywany z pokolenia na pokolenie czy obywatelskie zasługi przodków. Tak jest w zasadzie w całym cywilizowanym świecie, niezależnie od tego, czy erozja feudalnej przeszłości odbywała się tam ewolucyjnie, czy na zasadzie planowej eliminacji klas wyższych. Wydawać by się mogło, że kompetencje, talenty, przymioty intelektualne i osobowościowe na trwałe uregulują współczesny porządek społeczny.

Lecz w ostatnich dziesięcioleciach w naszym kraju również te najnowsze wyznaczniki prestiżu się deprecjonują. Wykształcenie potaniało, zasługi obywatelskie są notorycznie kwestionowane w permanentnej wojnie ideologiczno-politycznej, a na drabinie prestiżu tradycyjnie cenione zawody dzielą miejsce albo je ustępują fachom mniej wymagającym intelektualnie. Z każdą doroczną publikacją rankingu CBOS na ten temat widać drobne, ale konsekwentne przegrupowania. Kto był wysoko sześć lat temu (np. profesor akademicki), jest w czołówce, ale teraz już za strażakiem (wzrost poważania o 7 pkt proc.) i pielęgniarzką (+11 pkt). W ciągu ostatnich sześciu lat awansowały profesje średniego szczebla finansowego: sprzedawca w sklepie, księgowy, informatyk, policjant, właściciel małego sklepu, sprzedawca, rolnik indywidualny.

Polecieli w dół makler giełdowy, ksiądz, a na dnie hierarchii utkwili już na dobre poseł, minister, działacz partii politycznej. Pocieszające, że nieco odbili z bardzo średnich rejestrów lekarze, nauczyciele i dziennikarze. Te inteligentne zawody dramatycznie straciły na uznaniu już w latach 90. I wciąż są mniej cenione niż w późnym PRL, a minister – jeśli gdziekolwiek może jeszcze doznać szacunku – to w mniejszych miejscowościach i na wsi, u osób z niskim wykształceniem.

Panteon Polaków XX wieku

Pierwsza dwudziestka z setki najwybitniejszych Polaków, historycznych autorytetów, według czytelników POLITYKI. Ranking powstał na podstawie dwuletniego (1998–2000) plebiscytu, w którym nasi czytelnicy co kilka tygodni odpowiadali na kolejne, zamieszczane na naszych łamach ankiety. Swoje osobiste rankingi przedstawili też zaproszeni przez redakcję wybitni Polacy.

1. Karol Wojtyła
2. Maria Skłodowska-Curie
3. Józef Piłsudski
4. Ignacy Paderewski
5. Henryk Sienkiewicz
6. Lech Wałęsa
7. Stefan Wyszyński
8. Jerzy Giedroyc
9. Wojciech Jaruzelski
10. Wisława Szymborska
11. Władysław Sikorski
12. Czesław Miłosz
13. Krzysztof Penderecki
14. Eugeniusz Kwiatkowski
15. Leszek Balcerowicz
16. Krzysztof Kieślowski
17. Janusz Korczak
18. Tadeusz Kotarbiński
19. Stanisław Lem
20. Irena Szewińska

Pierwsza dziesiątka według Ryszarda Kapuścińskiego

1. Karol Wojtyła
2. Józef Piłsudski
3. Maria Skłodowska-Curie
4. Karol Szymanowski
5. Henryk Sienkiewicz
6. Ignacy J. Paderewski
7. Janusz Korczak
8. Bruno Schulz
9. Witold Lutosławski
10. Leszek Kołakowski

Pierwsza dziesiątka według Władysława Bartoszewskiego

1. Janusz Korczak
2. Józef Piłsudski
3. Jerzy Popiełuszko
4. Henryk Sienkiewicz
5. Maria Skłodowska-Curie
6. Jerzy Turowicz
7. Wincenty Witos
8. Karol Wojtyła
9. Stefan Wyszyński
10. Stefan Żeromski

Pierwsza dziesiątka według Stanisława Lema

1. Kazimierz Ajdukiewicz
2. Maria Skłodowska-Curie
3. Jerzy Giedroyc
4. Witold Gombrowicz
5. Bolesław Leśmian
6. Czesław Miłosz
7. Sławomir Mrożek
8. Józef Piłsudski
9. Henryk Sienkiewicz
10. Stanisław I. Witkiewicz

Z tych danych wynikają co najmniej trzy wnioski o fundamentalnym znaczeniu dla – pozostajmy przy gastronomicznej przenośni – społecznej zupy. Polacy deklaratywnie akceptują kapitalizm, słabo notując kapitalistów (w czołówce brakuje biznesmenów, finansistów, a zwykły sprzedawca wyprzedza posiadacza sklepu, dystansującego menedżera dużej firmy). Cenią demokrację, głęboko wątpiąc w demokratycznie wybranych przedstawicieli, nie mówiąc już o urzędnikach. Chcą państwa prawa, admirując adwokatów czy sędziów na tym samym poziomie co pracowników sprzątających i – na niższym – niż robotników wykwalifikowanych. To trochę tak, jakbyśmy chcieli upichcić grzybową bez grzybów.

Historia zakwaszona

Podobny zamęt panuje, gdy pytać naszych rodaków o postaci życia politycznego z niedawnej historii. Przyjmując, że generalnie polityk nie ma szans na superbohatera w naszym kraju, CBOS w odstępnie 10 lat (2008 i 2018 r.) przepytął, w czyjej działalności nasi rodacy widzą więcej plusów niż minusów. Wygrał, rzecz jasna, Jan Paweł II (można mieć wątpliwości, czy przywódca religijny powinien być wystawiany do wyścigu z liderami partii politycznych), drugi był Józef Piłsudski, następnie Stefan Wyszyński i Ignacy Paderewski. Zdobyli oni co najmniej 70 proc. ocen pozytywnych „przy nieistotnych odsetkach ocen negatywnych”. Do pozytywnych respondencji ►

► zaliczyli bilans działań Jacka Kuronia, Tadeusza Mazowieckiego, Władysława Sikorskiego, Wincentego Witosa. Generalnie pozytywnie oceniani zostali prezydenci Lech Kaczyński, Lech Wałęsa i Aleksander Kwaśniewski, jednak znaczące grupy (od 13 do 20 proc.) wystawiły im marne oceny.

Kto w ciągu dekady poprawił wynik, kto spadł w rankingu? Zateśkniliśmy za Tadeuszem Mazowieckim. Wręcz dramatycznie natomiast zjechał Lech Wałęsa, a widowiskowo urósł wcześniej mało rozpoznawalny Roman Dmowski.

Uzupełniającą ranking klasyfikacją jest rozpoznawalność poszczególnych postaci. Wiedza o tym, kto był kim, wietrzeje w ogromnym tempie. „Romantyczni wojownicy” (Edward Rydz-Śmigły, Tadeusz Bór-Komorowski, Józef Beck) trzymają się trochę lepiej niż słabo rozpoznawalni „pozytywiści budowniczy”, tacy jak: Władysław Grabski czy Eugeniusz Kwiatkowski. Dziś już kilkanaście procent naszych rodaków nie kojarzy zmarłego przecież całkiem niedawno Jacka Kuronia. Nawet Dmowskiego nie rozpoznaje ponad 40 proc. badanych i – co znamienne – znacznie częściej znają go młodzi niż starzy.

CBOS zapytało też respondentów o ich osobisty stosunek do 22 uwzględnionych w badaniu postaci (Kto jest ci najbliższy?). Wynik był przewidywalny: tego cenimy, kto odpowiada naszym poglądom politycznym. (Zastanawiające może tylko, że obecnie Lecha Wałęsę cenią znacznie bardziej lewicowcy niż prawicowcy).

Więc znów co najmniej trzy istotne wnioski. Na dwa zwracają uwagę badacze CBOS: „W odpowiedziach respondentów widać oddziaływanie bieżącej narracji historycznej oraz upływu czasu”. Dodać należałoby trzeci: wiedza historyczna naszych obywateli jest dziurawa, mglista. Właściwie nawet trudno tu mówić o wiedzy, bardziej o emocjach. Narracja historyczna, która od dziesięcioleci obowiązuje w szkołach, na uczelniach, w kościołach (bynajmniej nie tylko „polityka historyczna” uprawiana przez władzę ostatnich lat), przepelniona jest estymą dla czynów zbrojnych, a nie społecznych, uniesień duchowych, a nie rozwiązań racjonalnych, bohaterów dramatycznych i rapsodycznych, a nie mozolnych budowniczych i ugodowców.

To wpływa na smak naszej zupy społecznej: za dużo w niej soli i octu, za mało treści odżywczych. Na bazie octu i soli trudno ugotować coś sensownego.

Teraźniejszość zdewastowana

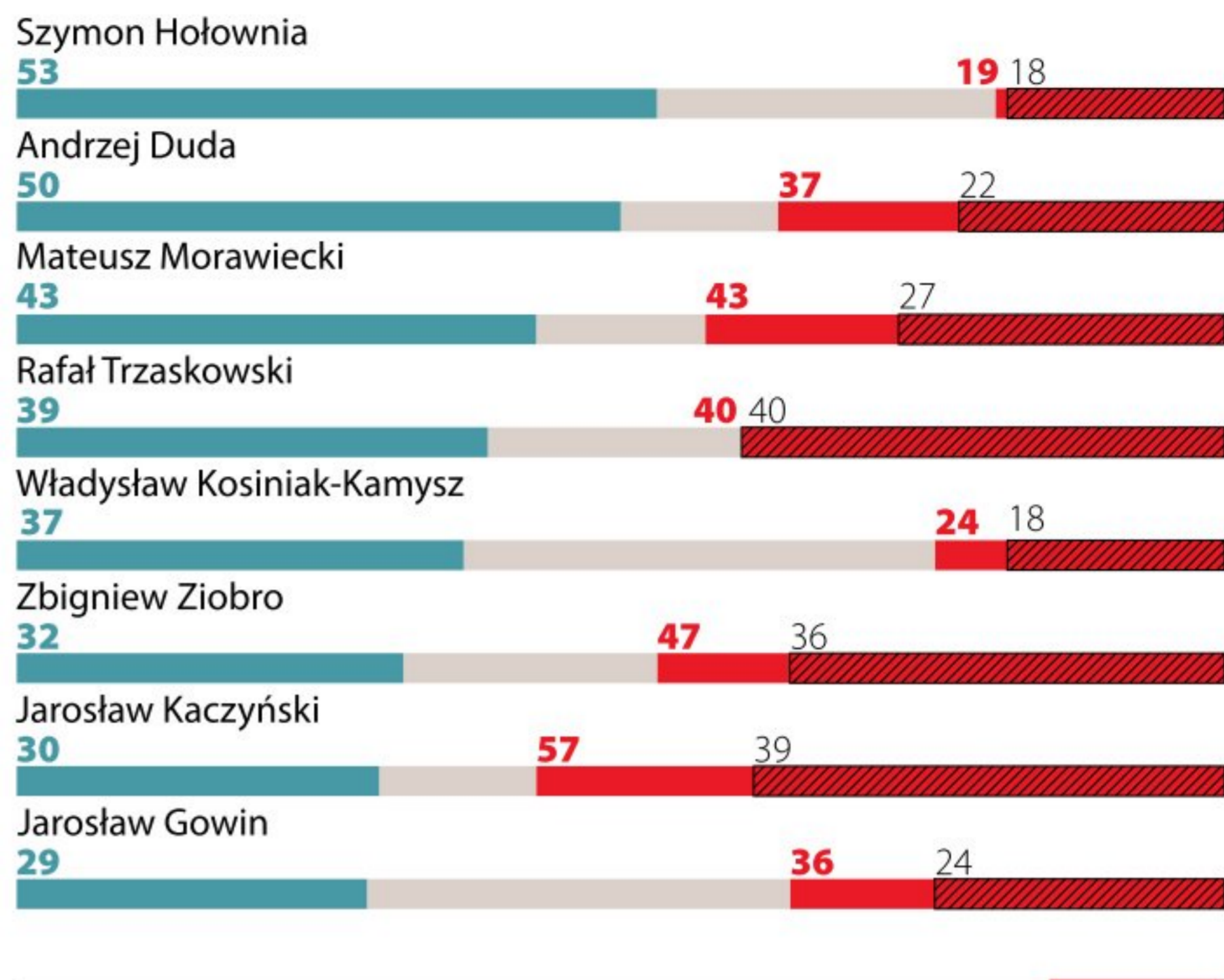
Operacja wymiany bohaterów „waszych” na „naszych” od pięciu lat ma nie tylko historyczny czy symboliczny wymiar; przede wszystkim odbywa się z bezprecedensowym rozmachem we wszelkich instytucjach państwa. Kompetencyjna, intelektualna, etyczna mizéria większości figur, jakie Jarosław Kaczyński rozstawia na swoich szachownicach, nasuwa graniczące z pewnością podejrzenie, że celem „genialnego stratega” jest nie tyle przejęcie pod kontrolę, ile totalne ośmieszenie i zdewastowanie Trybunału Konstytucyjnego, Sądu Najwyższego, rzecznika praw dziecka, rzecznika praw obywatelskich. Doprowadzenie ich do takiego stanu, by mało kto jeszcze wiedział, po co one właściwie istnieją.

Osoby stawiane wcześniej na ich czele, zwykle już z poważnym dorobkiem i uznaniem środowiskowym, stawały się stopniowo autorytetami w powszechnej opinii, niejako rosły wraz ze znaczeniem kierowanych przez nie instytucji. Profesorowie Adam Strzembosz, Ewa Łętowska, Marek Safjan, Andrzej Rzepliński, Małgorzata Gersdorf, a także Jerzy Stępień, Adam Bodnar – trudno dziś nie liczyć się z ich opinią (chyba że jest się magistrem Ziobrą). Czy za kilka lat będzie można podobną uwagę obdarzać Julię Przyłębską, Stanisława Piotrowicza, Sebastiana Kaletę? Czy stojący na czele Orłenu były wójt Pcimia Daniel Obajtek zostanie wybrany na prezesa poważnej

Rok nieufności do polityków

odsetek osób wyrażających zaufanie w grudniu 2020 r.

odsetek osób wyrażających nieufność:
■ w grudniu 2020 r. ▨ w grudniu 2019 r.



© LECH MAZURCZYK

organizacji menedżerskiej lub zaproszony przez szanowaną uczelnię do prowadzenia wykładów z filozofii biznesu?

W kwestii autorytetów objawia się oczywiście radykalne przepełnienie naszego społeczeństwa. Po stronie prorządowej, prawicowej, katolickiej owo uznanie w sporych kręgach społecznych sięga kultu. Dotyczy nie tylko postaci duchownych i historycznych, ale też świeckich. Problem jest natury mentalnej: prodemokratyczny zestaw poglądów nie idzie w parze z oczekiwaniem na mesjasza, zbawcę, wodza. Powiada się w socjologii, że charyzma nie jest zjawiskiem psychicznym (zestawem jakichś wyjątkowych walorów), ale społecznym: pojawia się wtedy, gdy jest oczekiwana. Szanse na to, że po tej stronie zrodzi się nagle superautorytet, wydają się nikłe. Natomiast jest tu ogromny głód autorytetów cząstkowych, fachowych, opartych na kompetencjach i wiedzy. Pandemia pokazała, że popyt na rzetelną, racjonalną wiedzę medyczną jest ogromny i pozwoliła zaistnieć w powszechnej świadomości co najmniej kilkorgu medyków – wirusologom czy epidemiologom.

Żeby jeszcze władza zechciała z tego zasobu korzystać. W autorytarnym świecie Jarosława Kaczyńskiego za prezesowym rządzeniem i dzieleniem posad kryją się ogromne pokłady pogardy wobec instytucji i ludzi. Cyniczna dbałość, by nikt nie wyrósł zanadto. Niczym guru potężnej sekty bezustannie bełta on w kotle, awansując, degradując, przedstawiając swych fanatycznie oddanych faworytów i sojuszników z policji na armię, z nauki na gospodarkę, z premierostwa na europosełstwo itd. Z tego bełtania żadna porządna zupa nie wyjdzie.

Młodzież osierocona

Czy da się żyć bez autorytetu, bez życiowego i moralnego oparcia w kimś ważnym? To trudne, zważywszy, jak bardzo człowiek jest istotą społeczną, jak silnie w jego psychikę wbudowane jest naśladownictwo i konformizm (rozumiany neutralnie – jako chęć wpasowania się w swoje środowisko), jak łaknie tzw. społecznego dowodu słuszności dla swoich poczynań i zaniechań. O ile jednak dla dorosłego posiadanie autorytetu jest pomocne, o tyle dla ludzi młodych niezbędne.

Magdalena Barabas, dr pedagogiki z UMCS, zbadała, kto dla polskich nastolatków jest autorytetem. W opinii prawie 70 proc.

badanych mogą pretendować do tego przede wszystkim popularne osoby publiczne. Tylko co czwarty spośród nich jest zdania, że to rodzice mogą odgrywać tę rolę, a tylko 6 proc. widziałoby w niej nauczyciela. Co trzeci nastolatek nie ma nikogo, kogo chciałby naśladować w swoim życiu. W otoczeniu 12 proc. są osoby, które im imponują, ale nie warto ich naśladować. Ponad połowa badanych nie potrafi wskazać różnic pomiędzy idolem a autorytetem. Badaczka konkluduje: „Zanikowi autorytetów towarzyszy kreowanie w życiu publicznym wielu idoli, celebrytów, znawców mających istotny wpływ na kształtowanie się osobowości młodych ludzi. Dość często bezzasadnie aspirują oni do roli autorytetów i interpretatorów rzeczywistości”.

To, co wygenerowało się i dziś jest bardzo istotnym składnikiem naszej społecznej zupy, ma nazwę: influencerzy. Wpływowcy, by przetłumaczyć z angielskiego, choć termin rozgościł się w polszczyźnie podobnie jak celebryta. Influencer jest hybrydą: łączy w sobie elementy zawodu (dobry influencer zarabia przyzwoicie, a najlepsi wyciągają nieprzyzwoite miliony), dyktatora mody i stylu życia, idola, wzoru osobowościowego. W każdym razie influencer wpływa. Przede wszystkim na to, co młodzi ludzie chcą kupić, ale też – co myśleć i jak żyć. To też złowienie influencera i wbiecie się na jego Instagram i inne kanały jest marzeniem marketingowców, piarowców, ludzi reklamy. Opowiedzenie się influencera za danym produktem czyni z niego rynkowy pewniak.

Przyszłość rozpoznawalna

Magazyn „Forbes” w ubiegłym roku opublikował ranking polskich wpływowców i wywołał nim wielką awanturę w „środowisku”, panuje tu bowiem duża zmienność, szybkie wzloty i równie szybkie zniknięcia, a z pozoru precyzyjne miary wpływowości (liczba odsłon, wykupionych subskrypcji, stałych obserwatorów) bywają zawodne. Na razie bezapelacyjnie króluje Robert Lewandowski, a jego żona Anna jest na ósmej pozycji. Sportowiec odcina kupony od sławy, budując biznesowe imperium. Angażuje się w projekty technologiczne i deweloperkę, Anna – w kosmetyki naturalne, fitness, dietetykę. Liczbę ich przedsięwzięć w realu oblicza się na 30, ale najciekawsza wydaje się powołana 3 lata temu agencja Stor9. To ona dba m.in. o sieciowy wizerunek pary i jej marek. Spece od marketingu twierdzą, że takie podejście do influencerki jest dowodem „dojrzałości biznesowej”.

By pokazać, jak różne mogą być drogi do zostania influencerem, weźmy numer 2 w rankingu. Friz, czyli Karol Wiśniewski, ma 24 lata i w liczbie polubień, udostępnień i komentarzy bije nawet Lewandowskiego (7 mln 989 tys. fanów na wszystkich kanałach). Zaczynał jako youtuber, znany najpierw z wyczynów sportowych, potem ze znawstwa gier komputerowych. Aż w końcu z grupą podobnych osób uruchomił w wynajętej willi pod Krakowem show na wzór „Big Brothera” z codzienną transmisją sieciową (kilka milionów podglądaczy), co przynosi mu dochód – jak sam podaje – 10 mln zł rocznie.

Tak oto powstał nowy typ autorytetu i bez żartu można powiedzieć, że to autorytet totalny. Jeśli dla kogoś wzorem życiowej przyzwoitości był (i pozostaje) np. Władysław Bartoszewski, to jednak nikt nie oczekiwał od niego porad w dziedzinie fasonu marynarki czy wartości odżywczych jarmużu. Liczne grono wielbicieli talentu aktorskiego i menedżerskiego Jandy raczej nie spodziewa się, że zostanie ona twarzą perspektywicznego projektu technologicznego, „monetyzując swoją prywatność”. W świecie influencerów wszystko wydaje się prawdopodobne i dopuszczalne.

Oni to właśnie są odpowiedzią na pytanie, czy jest ktoś, z kim nasi rodacy by się liczyli. Przynajmniej ci młodszy. Wracając do kulinarnej metafory, wyniosły ich na powierzchnię społecznego gara sieciowa rewolucja, kultura posiadania rzeczy, wszechobecna komercja, kult indywidualnego sukcesu. Nie można im zwykle odmówić inteligencji, urody, czaru osobistego, talentu, ciężkiej pracy, konsekwencji.

Dla starszych – i konserwatystów, i liberałów – hierarchia społeczna, na której szczycie zasiadają Stuu Burton, Deynn, Blówek, a z aktorek – Julia Wieniawa znana z serialu „Rodzinka.pl”, może się wydawać dość absurda. Ale jeśli to jeszcze nie jest społeczna rzeczywistość, to zwiastun tego, jak może ona wyglądać w przyszłości. Wypatrujmy zatem chwili, gdy na listę prestiżowych zawodów trafi influencer, w poczet postaci historycznych pozytywnie ocenianych wpisana zostanie np. Magda Gessler (22. miejsce na liście „Forbesa”, jedyna reprezentantka dojrzałej generacji i jedyna tzw. postać medialna), a ambasadorką szczepień np. Maffashion, czyli Julia Kuczyńska (11. miejsce), wyrocznia w kwestii mody. Podobno, gdy napisze „dzień dobry”, to odpowiada jej półtora miliona obserwujących na Instagramie i milion na Facebooku. Dzień dobry, nasze jutro.